Rok I. Nowy Targ, dnia 19 października 1913 r. Nr. 43.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

res redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odwiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Gayi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

W niedzielę dnia 19 października zjedzie do Krakowa wszystko, co myśli i czuje goręcej. W dniu tym bowiem gród Piastów urządza uroczysty obchód narodowy ku czci jednego z największych rycerzy i najszlachetniejszych polityków polskich, ku czci księcia Józefa Poniatowskiego, co lat temu sto, broniąc honoru Polaków i gwiazdy cesarza Francuzów, Napoleona, zginął w nurtach rzeki Elstery pod Lipskiem.

Książę Józef Poniatowski, bratanek ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, żył i działał w czasach dla Polski najdonioślejszych i najsmutniejszych. Rzeczpospolita polska chyliła się do całkowitego upadku. Z zewnątrz napór Rosyi, Prus i Austryi, wewnątrz nierząd, zawiści i partye, bezład i prywata — sprowadzały Ojczyznę na zgubne rozdroża. Wybór



Stanisława Augusta Poniatowskiego królem polskim nie był aktem rozumu politycznego szlachty polskiej, bo Stanisław August był słabym duchowo, ulegającym podszeptom carycy Katarzyny, człowiekiem bez charakteru i siły woli — ten wybór był już ostatecznym dokumentem, że w Polsce dzieje się źle, że w Polsce można kupować ludzi i stronnictwa. Historya panowania Stanisława Augusta — to jeden długi łańcuch upokorzeń Polski. W tych czasach raz jako 15-letni chłopak, później jako 24-letni młodzieniec zjawił się w Polsce przy boku króla Stanisława Augusta bratanek jego, książę Józef, wychowany w Wiedniu, a potem kształcący się w sztuce wojskowej w armii austryackiej. Był to młodzieniec nad podziw piękny, mądry i szlachetny. Król kochał go bardzo, to też nieraz roz-

myślał nad zapewnieniem mu odpowiedniego stanowiska w Polsce.

Chwila powołania księcia do Polski ze służby w wojsku austryackiem nadeszła. Sejm czteroletni wezwał księcia, by talent swój i wiedzę wojskową oddał w służbę Polski. Książę stanął w Warszawie w sierpniu 1789 roku i zaraz zabrał się do tworzenia armii polskiej. Tymczasem, gdy naród zaczął się dźwigać i odradzać, właśni jego synowie — Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki, zwrócili się przeciw niemu, zawiązali słynną konfederacyę w Targowicy i zażądali od Rosyi pomocy. Rosya wysłała 60.000 wojska do Polski.

Książę, mając zaledwie 20.000 wojska, cofał się w głąb Polski przed armią rosyjską. W czerwcu 1792 r. stoczył zwycięską bitwę z Moskalami pod Zieleńcami, lecz cofał się dalej. Tymczasem sam król, stryj księcia, przystąpił do zdradzieckiej Targowicy. Książę błagał króla: „Gdybyś Wasza Królewska Mość poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albobyśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem". Na to błaganie król kazał księciu przerwać wojnę z Moskalami. Powstała wtedy myśl porwania króla, ale sprzeciwił jej się książę, który następnie złożył dowództwo i wyjechał do Wiednia.

Tymczasem w r. 1794 wybuchło powstanie pod dowództwem naszego kochanego naczelnika w chłopskiej sukmanie — Tadeusza Kościuszki. Książę natychmiast wraca do kraju, bo jego serce Polaka znów nadzieją zaczęło bić! Lecz niestety powstanie to skończyło się klęską. Polskę ostatecznie rozszarpano.

Książę Józef biedny, znękany, zbolały, znów wrócił do Wiednia. Potem był w Berlinie, przybył znów do Warszawy i znów dumał nad sprawą polską. Szły nowe czasy i nowe zawieruchy. Od zachodu zaczęły nadciągać groźne chmury. To cesarz Francuzów, Napoleon, zamarzył o rozbiciu potęgi Prus i Rosyi. Wpadł cesarz francuski do Niemiec i pobił Prusaków na głowę. Polacy z zaboru pruskiego na hasło H. Dąbrowskiego ruszyli do szeregów napoleońskich. Waliło to wszystko na Warszawę, skąd Prusacy czemprędzej czmychali. U bram miasta witał Francuzów książę Poniatowski.

Książę zdał sobie sprawę, że nadeszła chwila wielka. Postanowił zorganizować wojsko polskie, iść razem z Napoleonem, ale pod warunkiem — że będzie wiedział, za co i o co będą walczyli Polacy. Napoleon milczał. Wreszcie powołał do życia Księstwo Warszawskie z królem Fryderykiem Augustem Saskim na czele; książę Poniatowski został ministrem wojny. Od tej chwili pracuje książę nad siły, byle to Księstwo utrzymać w niezależności, a powoli wzmódz je tak na siłach, aby się pokusiło o rozszerzenie granic po dawne granice Polski.

Aż tu nagle w r. 1809 Austrya wpada do Księstwa Warszawskiego z 30.000 wojska. 14.000 wojska polskiego pod dowództwem księcia stacza świetną zwycięską bitwę z Austryakami pod Raszynem, niestety Warszawy obronić nie może. Austryacy wkroczyli do Warszawy, a tymczasem książę ruszył do Galicyi, zabranej przez Austryę. Zdobył kiążę Lublin, Sandomierz, Lwów, wkroczył do Krakowa. Austryacy w Warszawie przerazili się i zaczęli stamtąd uciekać. Złączywszy Galicyę zachodnią z Księstwem Warszawskiem, książę Józef rzucił niejako kamień węgielny pod moc nowej Polski. Ani Austya ani Prusy nie mogły mu przeszkadzać, bo były osłabione, ale czychał jeszcze na Polskę wróg najokrutniejszy i odwieczny: Rosya.

W roku 1811 zwrócił się car rosyjski, Aleksander, do księcia Józefa z propozycyą, by koronę polską przyznano carowi, on za to odbierze Galicyę wschodnią Austryi itd. Książę odmówił. Bo wiedział, że car Aleksander gotował się do wojny z Francyą i chciał mieć po swej stronie Polaków. Napoleon, uprzedzając plany Rosyi, na wiosnę 1812 roku ruszył z armią francuską i polską na Rosyę. Armia rosyjska zaczęła się cofać. Książę Poniatowski, dowódzca prawego skrzydła Wielkiej Armii, zdobył w bohaterski sposób miasto Smoleńsk. Napoleon wydał rozkaz marszu na Moskwę. Pod Borodzinem pobito znów Moskali. Moskwa była opuszczona i pusta, spalona. Przyszły wczesne mrozy. Zaczął się odwrót z Moskwy. Książę Józef osłaniał tyły armii francuskiej, dokazując cudów przytomności umysłu, odwagi i roztropności: Wrócił do Warszawy — złamany.

Namawiano go jeszcze, aby się połączył z Rosyą przeciw Francuzom, ale on czuł dobrze, że Polak nigdy nie może zawierać przymierza z Moskalem. Odrzucił wszystkie obiecanki, został wierny Napoleonowi. W maju 1813 r. ruszył na pomoc Napoleonowi z Krakowa. Dnia 18 października kończyła się słynna „bitwa narodów" pod Lipskiem. Mianowany „marszałkiem Francyi", książę Józef przez całą noc z 18 na 19 października osłaniał dzielnem wojskiem polskiem odwrót armii francuskiej. Rano Francuzi przez pomyłkę wysadzili przedwcześnie most na Elsterze. Książę został od nich odcięty. Wtedy rzucił się z koniem w nurty rzeki Elstery. Tu trafiła go kula nieprzyjacielska, książę upadł do wody. W lipcu 1817 roku umieszczono zwłoki księcia w grobach królewskich na Wawelu. I słusznie. Albowiem on to był może ostatnim wielkim rycerzem Polski. O nic nie dbał, jeno o dobrą sławę swego imienia i o szczęśliwość Ojczyzny. Walczył też o jej swobodę do ostatniego tchu, miłość do niej przypieczętował krwią własną.

Dziś czci go naród cały. Jadą też do Krakowa i Podhalanie, aby wraz z całym narodem hołd złożyć prochom wielkiego bohatera-Polaka.

W sprawie obchodu ku czci Księcia Józefa Poniatowskiego.

Otrzymujemy następującą odezwę z Krakowa:

W roku bieżącym obchodzimy rocznicę pełną chwały, choć bolesną. W dniu 19 października upłynie lat sto, gdy pod Lipskiem w nurtach rzeki Elstery znalazł śmierć bohaterską ów rycerz bez skazy, ów wódz ukochany, który tylekroć razy wiódł hufce polskie do zwycięstwa, skoro zaś zwyciężyć już nie mógł, odszedł z tego świata, by przed Tronem Przedwiecznego złożyć powierzony mu skarb drogocenny. Skarbem tym zaś to była cześć narodowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam". To były ostatnie słowa Księcia Józefa Poniatowskiego, gdy, zasłaniając wojskiem swojem w bitwie pod Lipskiem odwrót armii francuskiej, już ranny wskoczył na koniu do wezbranej rzeki Elstery i żywy z niej więcej nie wypłynął.

Nie wiele zaiste wskazać by można w naszych dziejach porozbiorowych postaci, których pamięć byłaby taką opromieniona aureolą, jak postać Księcia Józefa Poniatowskiego. O jego czynach i poświęceniu dla sprawy Ojczyzny opowiadali nam ojcowie nasi, o jego zgonie śpiewały nam matki nasze. Żył dla Polski, zginął zaś, ratując cześć jej i chwałę, zginął, stwierdzając, iż był synem wielkiego i już odrodzonego narodu. I właśnie za ten zgon bohaterski jest pamięć Księcia Józefa każdemu sercu polskiemu taka droga.

Niegodnymi więc własnej przeszłości okazalibyśmy się my dzisiaj żyjący Polacy, gdybyśmy w setną rocznicę dnia, w którym Książę Józef oddał życie za Ojczyznę, nie uczcili jego pamięci powszechno-narodowym obchodem. Taki obchód przygotowywuje Kraków na dzień 19 października b. r. Komitet zaś utworzony w dawnej stolicy Polski, gdzie w grobach królewskich na Wawelu spoczywają prochy uwielbianego wodza, zaprasza niniejszą odezwą wszystkich Ojczyznę miłujących Polaków do wzięcia udziału w tym obchodzie i wzywa równocześnie wszystkie narodowe polskie organizacye, aby przez wysłanie delegatów na uroczystość zaznaczyły zarówno łączność wszystkich stanów, warstw i odłamów naszego narodu, jak i żywość i niespożytość naszych polskich uczuć narodowych. Złączmy się wszyscy w dniu 19 października w wielkim pochodzie na Wawel, a krocząc w skupieniu ducha do grobu bohatera, odczujmy dawne serca bicie i dawną wielkość duszy, przeżyjmy znowu choć chwilę jedną tak górnie, jak żyli dziadowie nasi, niosąc wszystko najdroższe w ofierze za zbawienie i honor Polski.

Prezydyum honorowe Komitetu:

Adam hr. Gołuchowski marszałek krajowy, Ks. biskup Adam Ks. Sapieha, Dr. Juliusz Leo prezes Koła polskiego i prezydent miasta Krakowa, Józef Neumann prezydent miasta Lwowa, Antoni Osuchowski, Henryk Sienkiewicz, Dr. Bernard Chrzanowski, Ks. prałat Laubitz, Ks. biskup Paweł Rhode z Chicago, Kazimierz Żychliński prezes Związku Narodowego w Ameryce.

Program obchodu.

Sobota 18 października:

1. Godz. 12 w poł.: Otwarcie wystawy pamiątek po Księciu Józefie w gmachu „Tow. Przyj. Sztuk Pięknych", plac Szczepański.
2. Godz. 4 popoł: Uroczystość w auli Uniw. Jagiellońskiego.
3. Godz. 7 wiecz.: Uroczysta Akademia w wielkiej sali Starego Teatru.

Niedziela 19 października:

1. Wczesnym rankiem polowe ćwiczenia Sokołów, Skautów i Strzelców za miastem.
2. Godz. 10 rano: Msza polowa na Błoniach.
3. Godz. 11 rano: Wielki pochód na Wawel i złożenie wieńców na sarkofagu Księcia Józefa w grobach królewskich.
4. Godz. 3 popoł.: Popularne przedstawienie w Teatrze miejskim „Kościuszko pod Racławicami" Anczyca.
5. Godz. 4 popoł.: Ćwiczenia zlotowe Sokołów.
6. Godz. 7 wieczorem: Przedstawienie w Teatrze miejskim, urządzone staraniem Komitetu: „Ks. Józef", wspomnienie dramatyczne.

Przypominamy, iż wyjazd Drużyn Podhalańskich i wycieczek na uroczystość nastąpi w sobotę rano. Tylko jadący tym pociągiem korzystają ze zniżek.

Co stary Łukaszczyk opowiadał wnukom.

Młody Wicek Łukaszczyk podjadł sobie dobrze na odwieczerz, potem wstał, przeciągnął się, spojrzał w zaśnieżone szybki, posłuchał chwilę, jak za oknami wiatr targa konarami drzew, więc usiadł znowu na dawnem miejscu, w ciepłym kącie wedle pieca i rzekł:

— Dziadku, jakeście do żołnierzów przystali? Mówcie!

— Mówcie dziadku, zawtórowali Franuś i Pietrek od Mularzów.

Więc stary Jędrzej Łukaszczyk Zbójnik, który wiele lat po świecie chodził, przy wojsku dawnymi czasy służył i na wojnach bywał, a wnukom wieczorami opowiadać lubił, zaczął gawędę głosem powolnym, naprzód fajeczkę zapaliwszy.

— Lato było. Już my siana zebrali, a pogoda się na świecie zrobiła, aż radość. Deszcze ta nocką przechodziły, ale rankiem to się ty człowieku raduj, tak ci

słoneczko świeci, a grzeje, tak ci wszystko pachnie od traw, od gór, od lasów.

My po sól z Frankiem Łukaszczykiem Gładkim do Krakowa przyjechali. Konie u znajomych ludzi postawili. Aż tu dzwonią, ludzie biegną a dreją się. Pali się, czy co? Biegniemy. A w ulicy wojsko, kieby las. Hej! Aże mnie w piersiach stanęło.

Pierwszy ja raz ujrzałem wojsko polskie. Naprzód muzyka. Bębny bębnią, trąby grają, dzwoneczkami dzwonią, w piszczałeczki świštają, — aże ci nóżki skaczą, aże ci ziemię podrywa. Za muzyką chłopy brodate, mocne, wielkie z toporami na ramieniach, w czapkach wysokich, jednym krokiem szeregami idą, a równo, a mocno jak ta woda, co w potoku wezbranym się niesie. Ino te kamienie głos oddają, aże dudni.

Mówią na takich sapery — jak potrzeba, to most na rzece zbudują w dwa pacierze. Za nimi piechota. Pułk za pułkiem idzie — co raz inny, co raz piękniejszy. Lampasy sie ino na nogach czerwienią, karabiny w słonku świecą, pałasze brzęczą.

Oficerowie na koniach jadą, chorążowie sztandary niosą, a na każdym srebrny orzeł się świeci. Przewaliło się wojska tyle — a końca nie widziałeś. Jadą znowu ułany — aże nam w oczach pokraśniało. Konie parskają, łbami wyrzucają — a ułany z honorem jadą, wąsy kręcą, na ludzi z góry patrzą, szablami szczękają.

Dużo ja w świecie wojsk widywał i moskiewskich i francuskich i austryackich i pruskich, ale jak nasze ułany — to nie znajdziesz.

Hej! piękny to żołnierz.

Aże ci oczy ślepną, kie jadą do słonka, mienią się a błyszczą, jako te kwiaty na łące. Ten pułk żółty, ten biały, ten czerwony, a jeszcze inny niebieski, — bo jak który ma czapki białe, to i rękawy białe i lampasy na nogach białe i piersi białe i konie białe, jak jeden. A jak czerwony — to wszystko czerwone — ino pióra na czapkach białe — a konie gniade.

A potem kanoniery jechali na armatach. Narachowali my ze czterdzieści — a więcej nie mogli — bo nas ludzie na rynek popchli.

Jest w Krakowie rynek wielki, staroświecki, a w środku wieża i odwach. Tam się wojsko ustawiło w cztery ściany, żołnierz przy żołnierzu, gęsto jak w kościele. Było też ludzi jak drzew w lesie, ulice się tak zapchały, że i kroku byś nie postąpił — wszyscy się cieszą, krzyczą, witają żołnierzów, czapkami się kłaniają.

Patrzymy z Frankiem, co bedzie.

Na środek wojska oficerowie wyjechali, coś mówią, coś rozkazują. Czterech żołnierzy po drabinie na odwach wyszło — toporkami pukają, cosi zdejmują, cosi na dół spuszczają. Cicho sie zrobiło, jak na sumie — ino toporki biją. A wedle nas stał pan siwy — po szlachecku ubrany pięknie — w butach żółtych — z szablą u boku.

— Co to robią te żołnierze — pyta się Franek.

A pan jemu:

— Orły niemieckie z odwachu zdejmują, a polskie zakładają.

Patrzę ja lepiej — na odwachu blachę wielką zawiesili — a na blasze orzeł biały — polski. Kapelusze ludzie zdjęli, patrzę, wszyscy. A w tem muzyka zagrała — jakosi cudnie, ni to wesoło, a smutno, a poważnie i pięknie, kieby na organach kolenda serdeczna, co ją o północy na pasterce grają.

Aże ci w oczach się zakręciło — jakbyś tę muzykę dawniej już znał, i rozumiał, co ci do ucha gada. Jak nie zaczną sobie wtedy ludzie w ramiona lecieć, a sciskać się, a sobie odpuszczać, a całować się, a cieszyć. Księża, panowie, siwe mieszczany, panie i dzieci małe, rzemieślnicy — i to pospólstwo biedne, jak kto przyleciał — pchają się ku wojsku, krzyczą, kapeluszami w górę wyrzucają, w ręce klaskają, a cieszą się i śpiewają, jakby poszaleli od radości. Nigdy ja, pokiel życia mojego, takiego wesela nie widział.

A tu bębny biją, trąby grają, dzwony w kościołach dzwonią, jakby na Wielkanocne święto.

Popatrzę się w górę — na dachach kamienic ludzie chorągwie wystawiają, — w oknach panie i małe dzieci kwiatkami na żołnierzy rzucają.

Zaczęło wojsko śpiewać, aż zahuczało po rynku, jako u nas echo po górach. Nauczyłem ja się później tej pieśni przy wojsku śpiewać, ale wtedy, to jakby mi kto do mózgu te wierszyki wraził, — już ja je zapamiętał na całe życie.

„Ojczyzna z grobu wstająca
Woła na swe dzieci:
Kto syn, prawy Polak,
Niech do boju leci.
O matko nasza, o Ojczyzno święta,
My dzieci Twoje, my skruszym Twe pęta“

Pyta się Franek szlachcica.

— Co się te ludzie tak radują?

A on jemu:

— Bo się Niemcy zrejterowali, a nasi im miasto biorą. Dlatego się wszyscy cieszymy.

Patrzę — a szlachcicowi łzy z oczu ciureczkiem po gębie lecą.

— Płaczecie panie?

— Ano, — powiada — płaczę.

— A czego? — pyta sie Franek.

— Od radości płaczę, książe nasz Niemców pobił i Polskę nam wraca.

A tu znowu krzyczą:

— Niech żyje książę!

Zrobił się rozruch i krzyk wielki.

Jadą oficery pomaluśku, krokiem między tłumem, a wszędy im zastępują, witają, kłaniają się — a pospólstwo się pcha, jak na odpuście w Ludzimierzu.

Oficery bogate, młode, złote szlify na ramionach mieli, a mundury to takie, jak te kwiaty na łące.

— Ka to książe? — Ftory jest? — pyta Franek. Pokazali nam i rozpowiedzieli.

To był najpierwszy wódz nad całem wojskiem polskiem. Dawniej z Moskalami wojował, a teraz Niemców sprał pod Raszynem, pod Górą i Sandomierzem, wypędził het z kraju całego, odebrał Lublin, Lwów — i Kraków, dokąd przyszedł w trzydzieści tysięcy wojska.

Był bratankiem króla polskiego Stanisława Augusta a nazywał się Józef Poniatowski. Dobry był i litościwy dla ludu, a dla żołnierzy, jak ojciec.

Spojrzymy się.

Jechał sobie między panami a oficerami w pośrodku. Konia miał, jak ogień. — Czarny był koń jak dyabeł — ino miał białą strzałkę na czole — nogami w górę rzucał — a na zadzie przysiadał.

A książe! Hej! ino jedwab na nim a czerwień, srebro i złoto.

Na gembie biały i różowy, jak dziewczyna — ino mu sie wąsik nad rangami czernił — w sobie był mocny i wyniosły, a jak smerek prosty.

Taki to sie i przyśni człowiekowi.

I ponad wszystkich był najpiękniejszy i ponad wszystkich ramionami sięgał — a jeszcze na czapce, na ułańskiej — białe pióra mu się chwiały, wysoko.

Przejechał wedle nas — że jeno rękę wyciągnąć, kłaniali mu się wszyscy, młodzi mieszczanie całowali go po rękach i z uniesieniem i radością wykrzykiwali, życząc Mu szczęścia, sławy wojennej i zwycięstwa.

Matki pokazywały go dzieciom: „patrzcie, jedzie nasz książę“ — starzy, siwi mieszczanie wyciągali doń ręce — i błogosławili Mu — „żyj i wojuj szczęśliwie, zbawco ojczyzny“ — Kobiety miejskie z tłumu, a z balkonów, z okien kamienic, panie rzucały kwiaty pod kopyta Jego konia. —

Ścisk się stał taki, że przejechać było trudno.

A on się uśmiechał do tłumów, ręką pozdrawiał życzliwie i zagadał do niejednego.

Franek się przez ludzi przecisnął na siłę — patrzę ja, — a on księcia za rękę ułapił i całuje.

Taki to on był zawsze zuchwały, — ani kapelusza nie zdjął.

Książe przystanął — spojrzał.

A piękny był chłopak ten Franek Łukaszczyk Gładki — jak obrazeczek malowany. Cuha na nim biała, nowiuśka, pas zbójnicki, kapelusz z kostkami, pióro na pół łokcia.

— Skądeś jest?

— Od Tater — z Murzasichla

Uśmiechnął się do niego książe po ludzku, po dobremu i mówi:

— Piękny byłby z ciebie żołnierz.

A ledwie przejechał, mówi do Franka oficer jakiś.

— Pójdź, chłopcze, z nami. Za Polskę się bić, honor wielki.

A Franek głowę podniósł hardo i pada: „pójdem“.

Ażem się przeląkł

— Co ci Franek? — pytam go. — Ka to pójdzies, ku cemu?

— Ku ksiomzęciu pódem, — ku wojsku, ku swoim.

— Miej ty upamiętanie — padom mu. A mnie to ostawis samego?

— Ostawiem — pado.

— A konie?

— Ostawiem — sytko ostawiem. Niech Szaflarski Wojtek konie odprowadzi.

— Rzekę jemu: pódę i jo.

*

Skończył stary, zgrzybiały Łukaszczyk.

Długo patrzył przez szybki okienka, jak gasły ostatnie, różane blaski słoneczne na turniach Lodowego, jak wychodziła noc z przepaści Murania i Hawrania, jak zapalały się gwiazdy nad Łomnicą i Wołoszynem.

Zadumał się stary głęboko.

Hej! to były czasy.

Kazimierz Pawłowski.

Pomoc dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

Zarząd kolei państwowowych **obniżył** na czas od 1 paźdz. 1913 r. do 30 kwietnia 1914 **do połowy** kosztów frachtu **taryfę przewozową** na środki żywności i artykuły rolnicze, tudzież na zboże do siewu.

Zniżka zatem obejmuje świeże ziemniaki i jarzyny, jak kapustę, kukurudzę, cebulę, ogórki, groch i ryż łuszczony, dalej buraki pastewne, słomę, siano i konicz, otręby, makuchy i wreszcie nawozy sztuczne, jak saletrę chilijską, kainit, mąkę kostną, wapno i tomasynę.

Taryfa zniżkowa ważna jest do wszystkich stacyj kolejowych w Galicyi. Zniżkę do połowy zwyczajnego frachtu otrzymuje odbiorca zaraz przy opłacaniu należytości przewozowej.

Korzystać ze zniżki mogą jedynie wszystkie Kółka rolnicze w kraju, Towarzystwa okręgowe rolnicze, Towarzystwa gospodarskie i powiatowe Komitety ratunkowe. Towarzystwa te mają się odnosić do swoich centralnych Towarzystw we Lwowie i Krakowie i za ich pośrednictwem sprowadzać.

Bliższych wyjaśnień w tych sprawach udziela Zarząd powiatowy Kółek roln. w Nowym Targu.

Ministerstwo skarbu przyznało dla kraju naszego **1200 wagonów soli bydlęcej** i codziennie wychodzi z kopalń w Bochni i Wieliczce po 9 wagonów do poszczególnych powiatów, w których starostwa zajmują się rozdzielaniem tejże soli.

Namiestnictwo we Lwowie upoważniło Towa-

rzystwa rolnicze w kraju do zakupna 500 w a g o n ó w z i e m n i a k ó w do jedzenia i rozsprzedania tychże przed nadejściem zimy po cenie 4 kor za 100 kg.

Ziemniaki dostarczać będzie Zarząd główny Kółek roln. we Lwowie na zamówienia zgłoszone na formularzu i opatrzone podpisem Zarządu Kółka roln. i pieczęcią. Zamówienia może wnosić także Urząd partialny, Urząd gminny lub Zarząd kasy Raiffeisena, o ile w tych miejscowościach niema Kółka rolniczego.

Zamawiać mogą przedewszystkiem członkowie Kółek rolniczych a także i nie członkowie, gospodarze-rolnicy na użytek własny po złożeniu 1 kor. zadatku od 100 kg. i uiszczeniu reszty wraz z kosztami przy otrzymaniu ziemniaków ważenia wozu, lub worków, bo ziemniaki przyjdą bez worków i dopiero na stacyi trzeba je będzie ważyć i pilnować podziału, co, rzecz naturalna, będzie połączone z kosztami.

Zamówienia bez zadatku nie będą przyjmowane. Ilość wagonów ziemniaków jest ograniczona i dlatego tylko ci, którzy się pierwsi zgłosili, otrzymają ziemniaki. Wyjaśnień udziela za przysłaniem marki na odpowiedź p Jan T. Dziedzic. (P o w i a t o w y Z a r z ą d K ó ł e k r o l n i c z y c h w N o w y m T a r g u.)

Przegląd polityczny.

(Z Bałkanów. — Rada Narodowa w Poznaniu. — Sejm.)

Nie uciszyła się jeszcze zawierucha bałkańska. Albańczycy cofnęli się zupełnie od granicy serbskiej i zwracają się obecnie głównie p r z e c i w C z a r n o g ó r c o m. Na granicy czarnogórsko-albańskiej toczą się obecnie krwawe walki. Albańczycy zwrócili się do dowództwa serbskiego z prośbą o zawieszenie broni i pozwolenie na powrót Albańczyków do ich siedzib. Wojska serbskie rozbrajają ludność albańską. W Monastyrze ogłoszono stan oblężenia. Wszystkie drogi do miasta obsadzili Serbowie wojskiem. Na razie w o j s k a s e r b s k i e z a t r z y m a ł y w s w o j e m p o s i a d a n i u k i l k a m i e j s c o w o ś c i a l b a ń s k i c h. Serbowie mają nadzieję, że mocarstwa temu się nie sprzeciwią. Dzienniki donoszą, że Francya i Rosya odpowiedziały na Serbii w tej sprawie korzystnie.

Stosunki między innemi państwami bałkańskiemi ciągle jeszcze są niepewne i zdaje się wystarczy mały powód, aby wywołać między niemi nową wielką zawieruchę.

Odkładając obszerniejsze omówienie innych wydarzeń politycznych z powodu braku miejsca, zaznaczyć tu należy z radością, że w zaborze pruskim, w P o z n a n i u, powołano do życia nową instytucyę polską — R a d ę N a r o d o w ą. Rada narodowa poznańska będzie ciałem doradczem i kierowniczem we wszelkich sprawach polskich, zagrożonych przez Niemców.

Co do spraw galicyjskich — na pierwszy plan wysuwa się sprawa reformy wyborczej i uruchomienia Sejmu. W sprawach tych bawi we Wiedniu namiestnik Korytowski. Stronnictwa polskie, prawie wszystkie, są za tem, aby Sejm zwołać jak najprędzej, lecz Rusini sprzeciwiają się temu, z powodu tego, że nie mogą dojść do porozumienia z Polakami w sprawie reformy wyborczej. Na obrady zaś Sejmu ludność czeka z upragnieniem, spodziewając się, że nowowybrany sejm gorąco zajmie się w pierwszym rzędzie akcyą zapomogową z powodu tegorocznych klęsk.

LISTY.

Jabłonka (na Orawie) w październiku 1913 r.

W niedzielę dnia 5-go października mieli my tu w Jabłonce niezwykłą uroczystość. Odbyło się mianowicie poświęcenie nowozbudowanej kaplicy Najśw. Maryi Panny Lourdzkiej i św. Jana Nep., ufundowanej przez p. Jana Zborka, nauczyciela w Brezy, rodem pochodzącego z Jabłonki.

Po uroczystej mszy św. o godzinie 11 ruszyła procesya z kościoła ku kaplicy, z naszym ulubionym księdzem proboszczem Stefanem Hattiarem i wikarym ks. Eugeniuszem Sikorą na czele, śpiewając nabożne pieśni. Po ukończeniu obrzędu poświęcenia, dokonanego przez księdza proboszcza St. Hattiara, miało być kazanie przy kaplicy, ale z powodu deszczu ks. Hattiar wygłosił kazanie w kościele. Kazanie było przepiękne i serdeczne. Łzy jawiły się na twarzach słuchaczy. W kaplicy tej będzie się najmniej cztery razy w roku odprawiała msza św.

Niniejszem dzięki składamy, my, Jabłończanie, w pierwszym rzędzie panu J a n o w i Z b o r k o w i, nauczycielowi w Brezy, który nam taką wspaniałą pamiątkę w postaci kaplicy zostawił. Dzięki też oddajemy i naszemu wielebnemu ks. proboszczowi, który do tej kaplicy szerokiej publiczności przez poświęcenie jej drzwi otworzył. *Przytomny.*

KRONIKA.

Podhale na uroczystościach ku czci Poniatowskiego. Dnia 18 października, a więc w sobotę rano wyjeżdżają Drużyny Podhalańskie, Sokoli, Skauci, młodzież i starsi, gazdowie i gaździny do Krakowa na uroczystości ku czci księcia Józefa Poniatowskiego. Wydział Związku Drużyn Podhalańskich poczynił starania o zniżki dla wszystkich uczestników tej wycieczki. Nadto dla członków Drużyn Podhalańskich, prócz zniżki, będą przyznane pewne ulgi. Mamy nadzieję, że pojedzie nas z kilkuset ludzi.

W Krakowie powitają nas na dworcu nasi kochani bracia i synowie, Górale, co w Krakowie mieszkają.

Wieczorem będziemy na przedstawieniu. Noclegi zapewnione. W niedzielę pójdziemy wszyscy razem w pochodzie uroczystym na Wawel po mszy św. polowej, która się odbędzie rano na Błoniach.

Nowotarskie Koło T. S. L. Dnia 13 bm. odbyło się walne zgromadzenie członków nowotarskiego Koła T. S. L.; po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd, do którego weszli: prezes dr Tadeusz Paszkiewicz, wiceprezes dr Ernest Geissler, sekretarz Juliusz Zborowski, zastępca sekretarza Jan Mazurkiewicz, skarbnik dr Władysław Borszewski, zastępca skarbnika Janina Peszkowska, wydziałowi: Daniec Tomasz, Dziedzic Jan, Dziedzic Ignacy, Michalik Roman, Mikulski Franciszek, Władyka Karol, komisya rewizyjna: Groblicki Błażej, Liszka Jan, Ogrodziński Wincenty, Pintnerowa Jadwiga, dr Wasiewicz Zygmunt.

Pożar w Składnicy Kółka rolniczego. W sobotę dnia 11 października wybuchł w piwnicy Składnicy Kółka rolniczego w Nowym Targu pożar. Zapaliła się bowiem beczka spirytusu. Pożar jednak z pomocą miejscowej straży pożarnej wnet ugaszono. Szkód większych nie ma, zwłaszcza, że towary w Składnicy są ubezpieczone.

Kłamca i oszczerca. Reprezentat z Czarnego Dunajca, p. Gątkiewicz, kłamał w „Przyjacielu Ludu“, jak najęty, aż został przyłapany na tych kłamstwach. Zarzucił mi w „Przyjacielu Ludu“, żem „niejednemu już wysługiwał się stronnictwu“. Na to odpowiedziałem w „Gazecie Podhalańskiej“ z dnia 7 września, a Czytelnikom przypominam z tej odpowiedzi słowa najważniejsze: „zechce p. Gątkiewicz wymienić stronnictwa i przedłożyć mi od zarządów tych wymienionych stronnictw dowody, że im się wysługiwałem, w przeciwnym razie piętno kłamcy i oszczercy nie będzie z niego zdjęte. Dowody te muszę widzieć na piśmie i daję p. Gątkiewiczowi na zebranie ich miesiąc czasu“. Już dnia 7 października minął miesiąc, a p. Gątkiewicz dowodów tych od zarządów stronnictw na piśmie mi nie przedłożył. Wobec tego stwierdzam publicznie, że p. Gątkiewcz jest kłamcą i oszczercą. *Feliks Gwiżdż.*

Jak p. Gątkiewicz trudni się rzucaniem kłamstw i oszczerstw, świadczy jeszcze inna sprawa. Wśród steku bazgrot, nie mających najmniejszego zdrowego sensu, pisanych przez tego... reprezentanta z Czarnego Dunajca w „Przyjacielu Ludu“ (nr. 42), jest i takie zdanie, że p. Gwiżdż należał do prezydyum patryotycznego wiecu w Chochołowie. I tutaj skłamał pan reprezentat, bo (przytaczamy tu sprawozdanie z wiecu) „na wniosek inżyniera Galicy wybrano przewodniczącym wiecu zagajającego p. Józefa Koisa, który na zastępców powołał pp. Franciszka Pawlicę, prezesa „Związku Górali“ i „Drużyny Podhalańskiej“ w Zakopanem i Józefa Rajskiego, burmistrza Nowego Targu, na sekretarza zaś Władysława Orkana“. Gdzież tu mowa o p. Gwiżdżu, panie reprezentancie? Ale p. Gątkiewiczowi mało jeszcze. Pomyślał sobie — jak kłamać, to kłamać na całej linii i na dowód, że p. Gwiżdż jest „wszechpolakiem“ (o jej!), puścił jeszcze jedno kłamstwo:

„Tegoroczny zjazd podhalański — pisze w „Przyjacielu“ p. Gątkiewicz — uchwalił jednogłośnie przystąpić do Komisyi tymczasowej. W miesiąc później na posiedzeniu „Senatu Podhalańskiego“ p. Gwiżdż wbrew walnemu zjazdowi stawia wniosek o wystąpienie Podhala z Komisyi tymczasowej, a przyłączenie się do Rady narodowej, bo do tej ostatniej należą wszechpolacy“.

Nie wiedzieć, co tu bardziej podziwiać, tępotę umysłową, czy bezczelność, z jaką ten pan kłamie. Prezes Komitetu Wykonawczego III. Zjazdu Podhalan, p. Władysław Orkan (pewnie także wszechpolak!...), nadesłał nam w tej sprawie następujące pismo:

„Po zjeździe podhalańskim odbyło się jedno posiedzenie Komitetu Wykonawczego III. Zjazdu Podhalan dnia 24 sierpnia w Zakopanem. Na posiedzeniu tem byli obecni członkowie Komitetu pp. Józef Bednarczyk z Cichego, Piotr Staszel z Maruszyny, nauczycielka Stefania Chmielakówna z Zakopanego, inżynier Andrzej Galica z Krakowa, Franciszek Pawlica z Zakopanego, prof. Ludwik Czech z Nowego Targu, Feliks Gwiżdż i ja. Po ukonstytuowaniu się Komitetu, odbyła się dyskusya informacyjna. W czasie tej dyskusyi p. Gwiżdż nie stawiał żadnych wniosków, w szczególności zgoła nie stawiał wniosku o jakiemś przyłączeniu się Podhala do Rady narodowej“.

Za Komitet Wykonawczy III. Zjazdu Podhalan
Władysław Orkan, prezes.

Jakże więc? Pan reprezentant pisze w „Przyjacielu Ludu“, że nie ma czasu brać udziału w pracy kulturalnej w Czarnym Dunajcu, ale kłamać i miotać oszczerstwami, to ma czas.

Samobójstwo. Jak nam donoszą z Załucznego, dnia 8 października powiesił się tam gazda Wojciech Jasień. Wisielca znaleziono na szopie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Znowu szpieg. Rosya szpieguje nas na każdym kroku. Przy każdej pracy narodowej, choćby ona miała lokalne, niewielkie znaczenie, powinniśmy pamiętać o tem. A pamiętając o tem, winniśmy zdać sobie zawsze sprawę z tego, z kim przystępujemy do pracy. We Lwowie aresztowano znowu szpiega rosyjskiego i to Polaka, Leona Krzemienieckiego, który wszędzie umiał się wkręcić, udając wielkiego patryotę i działacza. Łatwowierność polska dopuściła go prawie do wszystkich gałęzi pracy narodowej, tak pięknie wzmożonej w czasach ostatnich. Aresztowany szpieg był jednak nie tylko politycznym, mającym w pierwszym rzędzie za cel śledzić ruch narodowy polski, ale takze wojskowym szpiegiem.

Krzemieniecki był banmistrzem kolejowym, jakiś

czas mieszkał w Stanisławowie. Ze Stanisławowa przeniósł się do Tarnopola i tam mieszkał do sierpnia br. Z dniem 1 sierpnia sprowadził się do Lwowa. Znany on był z szczególniejszego zamiłowania do pamiątek narodowych. Dało mu to wielką sposoboość do stykania się z wybitniejszemi osobistościami naszego społeczeństwa. Brał też żywy udział w pracach obywatelskich, zwłaszcza czynnym był w Tarnopolu. Po przyjeździe do Lwowa zamieszkał z rodziną przy ul. Sadownickiej. Policya miała wiadomość, że niejaki „Szymański“ prowadzi częste korespondencye ze sztabem rosyjskim w Warszawie, dostarczając mu ważnych wiadomości wojskowych i politycznych. Nie można było zrazu wyśledzić owego Szymańskiego. W ubiegłym miesiącu zwróciła policya uwagę na Krzemienieckiego, który brał żywy udział w przyjęciu Węgrów na uroczystościach we Lwowie. O przyjęciu tem, o przemówieniach i nastroju wśród społeczeństwa polskiego, jaki zapanował po przemówieniach gości węgierskich, wysłano sprawozdanie do sztabu generalnego w Warszawie.

Z początku policya wahała się co do osoby Krzemienieckiego, zbierała jednak skrzętnie materyały i we czwartek wieczorem aresztowała Krzemienieckiego. Przeprowadzono rewizyę w jego mieszkaniu, która dała rezultat nadspodziewany. Znaleziono mnóstwo dowodów winy Krzemienieckiego. Zakwestyonowano list jeszcze nie wysłany do pewnej osoby w Warszawie, którą policya zna dokładnie. Osoba ta odbierała listy i odnosiła je do sztabu generalnego. W liście tym proponuje Krzemieniecki dostarczenie rozmaitych wiadomości o tajemnicach kolejowych, wymieniając wyraźnie kwotę, za jaką podjąłby się dostarczenia tych tajemnic. Do listu załączona była mała mapa, wykazująca owe miejscowości i linie kolejowe.

Znaleziono też dowody, że Krzemieniecki posiadał dobre informacye o stosunkach wojskowych, o wszelkich zarządzeniach wojskowości co do przeniesienia pułków itp. Posiada też policya materyał, że Krzemieniecki donosił o polskich organizacyach wojskowych i niepodległościowych i że podejmywał się stworzyć za pieniądze rosyjskie specyalne wydawnictwo, któreby krzewiło w społeczeństwie polskiem sympatyę dla Rosyi. Obiecywał stworzyć specyalny komitet redakcyjny, którybyby wydawał broszurki, odciągał społeczeństwo od myśli powstania, występował przeciw Austryi, a zjednywał Rosyi sprzymierzeńców. Wszystko to miał uczynić za pieniądze. Od stycznia wyjeżdżał Krzemieniecki kilka razy do Warszawy. Zakupywał tam pamiątki, a równocześnie porozumiewał się ze sztabem rosyjskim.

Początkowo wypierał się Krzemieniecki stosunku z Rosyą, tłumacząc, że wyjeżdżał do Warszawy celem skupywania pamiątek. Gdy policya przedłożyła mu obfity materyał, dowodzący jego winy, odpowiedział cynicznie: „drogi do odrodzenia Polski są rozmaite“. Krzemienieckiego odstawiono do więzienia sądu karnego. Skonfiskowany materyał dostarczony będzie prokuratoryi.

Straszna katastrofa w bożnicy. Jak donoszą z Chołojowa, w bożnicy tamtejszej zdarzyła się w dniu żydowskiego nowego roku wielka katastrofa. Na pierwszem piętrze bożnicy ktoś zawołał, że bożnica się pali. Żydówki zgromadzone tam na modlitwie, rzuciły się do drzwi. Ścisk powstał taki, że udusiło się na śmierć 16 żydówek.

Proces o mord rytualny. Dnia 8 października rozpoczął się w Kijowie (wielkie miasto na Ukrainie, pod carem rosyjskim) niezwykły proces. Przed sądem przysięgłych stanął żyd Mendel Bejlis, oskarżony o to, że zamordował chłopca Andrzeja Juszczyńskiego dla celów rytualnych, t. j., jak to mówią, na mace. Proces ten wywołał na całej kuli ziemskiej ogromne zaciekawienie, a żydzi urządzają po wszystkich wielkich miastach zgromadzenia protestujące przeciw temu procesowi. Według aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco: Dnia 2 kwietnia 1911 r. znaleziono w Kijowie, w odległej części miasta w jednej jamie trupa młodego chopca. Głowa, jakoteż całe ciało, nosiły okaleczenia, jednak nigdzie ani kropli krwi nie znaleziono. W trupie rozpoznano niebawem osobę 12-letniego ucznia szkoły cerkiewnej, Andrzeja Juszczyńskiego, nieprawego syna Aleksandry Prichotki. Oględziny sądowe i otwarcie ciała ustaliły następujące rany: Na głowie i karku 7 ran kłótych, z których 5 dotarło do czaszki. Dwa cięcia były jeszcze głębsze. Równe okaleczenia nosiły skronie — na lewej jedna rana, na prawej 13. Na lewej stronie szyi 7 ran, na krtani i dolnej szczęce 3 rany, na prawej stronie ciała 4 rany, na grzbiecie 4 rany, pod lewą piersią 7 ran. Z powodu tych ran okaleczone zostały płuca i wątroba, serce wykazało 4 rany. Rany na głowie, skroniach i szyi spowodowały obfity krwotok. Wogóle upływ krwi był tak wielki, że trup był prawie bezkrwisty. Rzeczoznawcy-lekarze orzekli, że mordercom chodziło o zadanie chłopcu jak największych męczarni. Śmierć nastąpiła wskutek braku krwi i z braku powietrza. Członek rady lekarskiej Kosorotów oświadczył, że mordercom chodziło o utoczenie jak największej ilości krwi z ofiary.

Na wstępnem śledztwie stwierdzono, że Juszczyński wydalił się dnia 25 marca 1911 o zwyczajnej godzinie (6-ej rano) do szkoły z mieszkania w dzielnicy Lukianowska, po drodze widziały go dwie osoby, w szkole się nie jawił i nie wrócił wieczorem do domu. Po kilku dniach znaleziono trupa. Wskutek podejrzanego i wesołego zachowania się aresztowano matkę Juszczyńskiego i ojca, ale nie znalazłszy nic podejrzanego, wypuszczono ich potem na wolność. Tymczasem w Kijowie rozeszła się szeroko wieść o mordzie rytualnym. Podejrzenie o mord padło na żyda Beili-

sa. Choć były różne inne domysły, śledztwo poprowadzono w kierunku mordu rytualnego i przesłuchano w śledztwie cały szereg znawców i świadków. Chłopiec Eugeniusz Czeberjak, który bawił się z Juszczyńskim kolo cegielni, w której Bejlis pracował, opowiadał, a po jego śmierci na dysenteryę, zeznała to jego 9-letnia siostra, że widziała u Bejlisa dwóch żydów, którzy przestraszyli się na jej widok. Na tydzień przed znalezieniem zwłok Juszczyńskiego, był tenże u nich o godzinie 8-ej rano i wówczas poszedł się bawić z innemi dziećmi na obcy grunt. Podczas gry rzucił się Bejlis i dwaj inni żydzi na bawiących się, którzy pouciekali. Bejlisowi udało się złapać tylko Juszczyńskiego i jej brata Eugeniusza. Bratu jej udało się wyrwać i uciec — Juszczyńskiego powlókł Bejlis do cegielni.

Mendel Bejlis zeznał w śledztwie, że nie znał ani Juszczyńskiego, ani Czeberjaka. Dzieci odpędzał nieraz od cegielni. Ojciec jego był husytem, ale on sam jest żydem niewierzącym. Podczas pobytu w areszcie śledczym poznał Kazaczenkę, któremu, gdy ten opuszczał areszt, dał list do swej żony, nie prosił go jednak, co mu zarzucają, aby otruł dwu świadków, a trzeciego przekupił. Jak z dotychczasowego przebiegu procesu widać, wątpliwe, aby sąd udowodnił winę Bejlisowi. Nie poczuwa on się do winy, a świadkowie zeznają bałamutnie, raz tak, raz owak.

Pożar okrętu na morzu. Na parowcu „Volturno", który płynął w zeszłym tygodniu z Rotterdamu do Nowego Jorku, wybuchł pożar. Na pomoc płonącemu okrętowi przybyło 10 innych okrętów. Między innymi przybył też okręt „Karmania" w chwili, gdy cała przednia część „Volturna" stała w płomieniach. Okręt palił się szybko, jego śruba zawikłała się w liny, służące do spuszczania łodzi ratunkowych. Z tych tylko dwie szczęśliwie spuszczono z okrętu, cztery burza rozbiła o boki okrętu. Znajdujący się w nich ludzie utonęli. „Karmania" wysłała łodzie do „Volturna" i manewrowała w odległości sto stóp. Widziano podróżnych, stojących na tylnej stronie okrętu. Załoga usiłowała walczyć z pożarem. Ośm parowców znajdowało się popołudniu na miejscu katastrofy. Gdy pod wieczór burza się nieco uspokoiła, ze wszystkich okrętów wyjechały łodzie, które popłynęły do „Volturna". Gdy noc zapadła, „Karmania" puściła w ruch reflektory, aby wyszukiwać walczących z falami morskiemi ludzi i łodzie. O godzinie 9-ej wieczór stanął w płomieniach środek okrętu i dał się słyszeć wybuch. Okręt skazany był na zagładę.

O godzinie 9 min. 30 z wody tuż przy „Karmanii" usłyszano krzyki i zobaczono podróżnych III.-ej klasy, opatrzonych gurtami ratunkowymi, pływających po morzu. Jednego z nich wyciągnięto, krzyki innych ustały. Nad ranem „Volturno" trzymał się jeszcze nad wodą. Podróżni jeszcze ciągle stali na tylnym pokładzie okrętu. Liczba osób, wyratowanych przez 10 parowców, wynosi 521. Niezupełna lista wyratowanych znajduje się na pokładzie „Karmanii". Zarządca prowiantowy „Volturna" oświadcza, że na pokładzie „Volturna" znajdowało się 24 podróżnych I. klasy, 530 III. klasy, a 93 osób z załogi, razem 657 osób. Zginęło więc przeszło 130 osób.

Dalej donoszą depesze, że pożar powstał — jak się zdaje — wskutek eksplozyi na przodzie okrętu, przyczem zginęło kilkunastu podróżnych i ludzi z załogi. Kapitan „Volturna" oświadcza, że wszyscy podróżni byliby zostali uratowani, gdyby go byli słuchali i pozostali do rana na pokładzie. Okręt bowiem trzymał się na falach do rana, kiedy morze już się uspokoiło i przybyły inne okręty na ratunek. Pożar jednak wywołał wśród podróżnych ogromny przestrach. Mimo usilnych nalegań, nikt nie chciał pozostać na pokładzie płonącego okrętu. Ludzie zaopatrzeni w pasy ratunkowe rzucali się w morze, gdzie ginęli. Jak słychać, okrętem tym jechali także chłopi z Galicyi.

Losy górnika polskiego w Ameryce. Telegram z Nowego Jorku donosi: Górnik polski Jan Tomaszewski został przed 8 dniami po raz trzeci zasypany w szybie kopalni „Continental" w Pensylwanii skutkiem tego, że nabój dynamitowy wybuchnął przedwcześnie. Tomaszewski, który już dwa razy wyszedł cało z podobnej katastrofy, nie stracił i tym razem ducha. Rzeczywiście po kilku dniach usilnej pracy ratunkowej zdołano wbić do zasypanego szybu rurę, przez którą wprowadzono na dół telefoniczny przewód, a następnie, po skonstatowaniu, że Tomaszewski żyje, spuszczono mu przez rurę żywność i napoje. Po 8 dniach wydobyto z pod ziemi Tomaszewskiego, który miał się tak dobrze, iż nie chciał pojechać do szpitala, lecz udał się do rodziny. Tłumy odprowadziły go pośród owacyj do domu. Dzielnemu górnikowi ofiarował jakiś przedsiębiorca znaczną kwotę za to, aby się tylko pokazywał w teatrzykach, ale Tomaszewski, aczkolwiek wcale niezamożny, nie przyjął tej propozycyi.

Ładny „żart". Z Białki donoszą nam: 15 letni Juda Kempler, syn tutejszego sklepikarza, zranił ciężko gospodarza Tomasza Kępusa dnia 13 października, wystrzeliwszy doń z bliska z flinty. Miał to być żart Ranionego odwieziono do szpitala w Zakopanem. Wypadek zdarzył się w sklepiku Kemplera, do którego Kępus przyszedł, celem zakupna wódki.

Wesoły kącik.

O kosz. Woźnica, spotkawszy na drodze do dość odległego miasteczka biedną jakąś starszą kobiecinę, dźwigającą z wysiłkiem ciężki kosz na plecach, żałując staruszki, bierze ją na wóz. Po pewnym czasie, oglądając się za siebie raz i drugi spostrzega, że babina nie zdejmuje z pleców ciężkiego koszyka. Powiada tedy: „Dlaczegoż to staruszko nie zdejmiecie kosza?" — Na to starowina: „A gdzieżbym, paniczku, miała sumienie! Nie dość to, że mnie wieziecie, jeszcze miałabym obciążać wasz wóz moim koszem!"

RENDEZ-VOUS

przejezdnych.

Obszerny lokal gościnny z bufetem i gorącą kuchnią

STANISŁAWA GIŻYCKIEGO

w Nowym Targu, Rynek 31.

Koncesyonowana sprzedaż wszelkich trunków i spirytusu

Największy skład win węgierskich, austryackich, hiszpańsk. i francuskich.

STARE WINA TOKAJSKIE.

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego marki B. B. w syfonach 5 litr. do domów za poprzednim zamówieniem.

!! WSZELKIE DELIKATESY !!

51. 31—38

Z dniem 1-go stycznia 1913 otwartą została

DRUGA APTEKA **33.** 36—45

w Zakopanem przy ulicy Kościeliskiej l. 24.



Proszę, przekonajcie się!

Zamiast 18 K tylko 6 K

przepyszny **REMONTOIR** ameryk. 14 karat. goldin (złoty) zegarek zla Panów z 3 silnemi okładkami i z pokrywa sprężynowa, werk ankrowy, na kamieniach osadzony, dokładnie idący, wraz z eleg. łańcuszkiem i puzderko (etui). 3 letnia gwarancya. Za zaliczką 6 koron. **Fabryka zegarów Mich. Horowitz, Kraków,** ulica Dietlowska 1 61/T. 3—5

Królewiacy, oświatowcy, niepodległościowcy zakupujcie masowo dla czytelni i książnic niezmiernie interesującą, bojkotową, świeżo przez **Ks. Józefa Dziedzica** wydaną książeczkę:

„Żyd we wsi"

u autora w Nowosielcach Kozickich p. Wojtkowa za przesłaniem 1 kor. opłatnie, przy 10 egz. 25% opustu, przy 50 egz. 50% opustu.

2—12

Unikajcie lichych falsyfikatów!
Kupujcie tylko dobre towary.

KAWY

wyborne w smaku, aromatyczne z własnej palarni oraz

HERBATY

rosyjskie, chińskie i angielskie ze świeżego transportu z pierwszorzędnych źródeł

poleca najtaniej

Handel towarów kolonialnych i win

pod firmą

KAZIMIERZ DWORSKI

w Nowym Targu, Rynek l. 13

(w kamienicy czerwonej).

Dyrekcya Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu zawiadamia niniejszem, że po myśli uchwały Wydziału Kasy z dnia 27 marca br. została podniesioną stopa procentowa od wkładek z $4\frac{1}{2}\%$ na 5%.

Oprocentowanie wszystkich wkładek po 5% rozpoczyna się z dniem 1 kwietnia b. r.

Kasa opłaca nadto z własnych funduszów podatek rentowy.

65. 9—10

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.